№ 32.

Warszawa, dnia 9 Sierpnia 1862 r. 28 Lipca.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp, 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki,** prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

WSPOMNIENIA SŁAWNYCH POLEK.

2.

SALOMEA KRÓLOWA HALICKA.

Ktokolwiek idzie od Ojcowa ku Pieskowéj Skale, wzdłuż Prądnika, wijącego się po szmaragdowéj dolinie, zamkniętéj po obu stronach wysoko szumiącym na skałach lasem jodłowym; ten widzieć musi w górze po prawéj stronie wieżę kościelną z krzyżykiem, jak z za drzewin spoglądа w głąb przepaści owego wspaniałego wąwozu, a często echem dzwonka wita uroczo zdumiałego na cuda natury wędrowca. Kościołek ten powstał z obronnego niegdyś zamku, i wybudowany pod wezwaniem świętéj, która w tych miejscach żyła; obok kościołka jest kapliczka i domek pustelniczy, zrazu w naturalnéj mieszczący się grocie, a późniéj dopiero obwiedziony ścianami i dachem. Miejsce to osłonięte dębami, jodłami i gęstemi krzewinami, ma nazwę Pustelni świętéj Salomei, a kościół wraz z kilku chatami, to Grodzisk uroczy, tak często przez podróżników naszych wspominany. Ogromne, spadziste ściany pokładu skalnego od strony wąwozu, nadają jeszcze i dziś prawie pozór warowni temu cichemu ustroniu. Otóż, nim obszerniéj o niém powiemy, zapoznamy Czytelniczki nasze pierwéj z żywotem i czynami téj królowéj, któréj imię położyliśmy w tytule.

Razu jednego, do Leszka, księcia krakowskiego, zwanego Białym, przybywa poselstwo od Andrzeja króla węgierskiego z prośbą, aby synowi jego Kolomanowi daną była koniecznie za żonę córka Leszkowa Salomea. Król węgierski w razie odmowy zagroził wojną. Zacny książę Leszek dumnie odpowiedział poselstwu na tak natarczywe żądanie; ale panowie radni mając na względzie klęski, jakieby wojna narodowi zrządzić mogła, uprosili ojca Salomei, który zarazem prawdziwym był ojcem kraju swojego, iż tenże zgodził się na życzenie węgierskiego Andrzeja. Dziwna to była narzeczona i niemniéj dziwny narzeczony, bo oboje razem zaledwo siedem lat mieli życia! jednakże zwyczaj wieków średnich upoważniał podobne zaręczyny; niebawem więc, według tegoż zwyczaju, trzechletnia Salusia musiała pojechać do Wę-

gier i tam zrazu wychowywać się obok przyszłego małżonka. Nauką umysłową, niemal jedyną pod owe czasy, był zakon boży, inaczéj nauka religji i moralności, w czém téż ucząc się oboje, czynili niemałe postępy, którémi jednak górowała nad Kolomanem nasza księżniczka. Gdy dorośli, ślubem uroczystym związali dni swoje; Salomea jednak, od młodości jaśniejąc skromnością uczuć i myśli, niby lilija biała, pełna barwy i woni, w książęcym swym stanie nie wznosiła się nad innych niczém inném, jak tylko zapałem do miłosiernych czynów, gorącą pobożnością i najprostszym ubiorem. Chodziła bowiem w sukniach ubogich, jakiemi według zwyczaju okrywały się wdowy; a chociaż była młodą i bardzo piękną, pojmowała jednak wybornie, iż skromność i niewinność najwięcéj stroją kobietę.

Nie myślmy jednak, żeby pani ta wolną była zupełnie od poknsy światowéj. Historja zachowała nam małe zdarzenie, dowodzące, że każda kobieta, nawet święta w przyszłości, lubi zawsze wdzięk naturalny, podnosi sztuką o ile można najwyżéj. Raz, gdy małżonek jéj z dworzanami wyjechał na łowy, do główki jéj pięknéj zastukała myśl wesoła, aby téż choć raz ubrać się według ówczesnéj mody pań światowych. Usiadła więc przed zwierciadłem metalowém w komnacie swojéj i zobaczyła, że w ubiorze nowym daleko piękniéj wyglądała niż dotąd; nacieszywszy się tą ozdobną toaletą, postanowiła nie rozstawać się z nią nigdy w swojém życiu. Wtém książę powraca z łowów i wchodzi wptost do komnaty; księżna zmieszana, roztargniona, nie zdążyła już dawnéj przywdziać szaty i małżonka swego tak w nieładzie przyjęła. Ale małżonek nie rozgniewał się, i owszem prosił, aby nie zdejmowała z siebie tego ubioru, w którym tak ją piękną znalazł. Nie mogła jednak i nie chciała przystać na to życzenie księżna, uczyniła sobie bowiem ślub stanowczy od dawna, iż nie tylko strojami ale i wszelkiemi rzeczami które walczą przeciw skromności, pogardzać będzie; i od tego czasu nie przymierzała już nawet powabniejszych ubiorów.

Gdy król Andrzéj umarł, pozostali jego synowie podzielili się królestwem w ten sposób, że Bela został w Węgrzech, a Kolomanowi dostało się Królestwo Halickie na Rusi, które podówczas nie należało do Polski. Król Koloman panując lat 25 wraz z Salomeą w swym dziale, zginął na wojnie z Tatarami, którzy podówczas świeżemi byli dopiero wrogami tak dla Węgier jak i sąsiedniéj Polski. Owdowiała królowa nie miała już teraz przyczyny tłumić dłużéj tęsknoty, jaka ją ku ojczystym stronom Krakowa ciągnęła. Powróciła więc do Polski, bo pragnęła przysłużyć się czynami swemi téj ziemi, która jéj byt dała, w któréj brat jéj Bolesław Wstydliwy panował i o któréj, jak widziemy, nie zapomniała wcale, choć dzieckiem opuścić ją musiała. Miasto Zawichost było pierwszém, które doświadczyło jéj hojnéj i dobroczynnéj ręki. Z Halicza bowiem przywiózłszy wielkie swe skarby, zakupiła dóbr wiele okolicznych, i zjéj dochodów założyła klasztor Panien Klaryssek w powyższém nadwiślańskiém mieście. W owe czasy klasztory były tak potrzebne, jak dziś naprzykład akademije; tam bowiem głównie iskra oświaty na przyszłość tlała, tam zakłady naukowe i wychowania dzieci przytułek miały, i ztamtąd promienie świętéj wiary na okolice się roztaczały w czasach, gdy jeszcze pamięć strąconego pogaństwa dość wyraźnie majaczyła po głowach. Nim jednak budowa w Zawichoście ukończoną została, królowa halicka zamieszkiwała zamek w Grodzisku, albo raczéj grotę pustelniczą, o któréj na początku wspomnieliśmy, a która ją częściéj gościem niż sam zamek miała. W klasztorze świętéj Klary Salomea oblokła zakonną sukienkę, a poświęcał ją na zakonnicę biskup krakowski Prandota roku 1240; tam sprowadziła do zakonu towarzyszki swe z Grodziska, po większéj części biedne panienki. Liczba tych oddanych służbie bożéj i bliźnéj osób powiększyła się wkrótce; królowa była im przełożoną i zarazem wzorem wysokiéj doskonałości, a dłoń jéj miłosierna siała wokoło łaski na biednych i nędzarzów.

Już dwadzieścia lat tego świętobliwego upłynęło jéj życia, gdy dnia jednego, rozlana dokoła powódź tatarskiéj dziczy napadła na Zawichost, zapaliła klasztor i zamordowała sześćdziesiąt dziewięć zakonnic. Znać wyroki niebios oszczędziły męczeńskiéj korony dla saméj ksieni, bo wtedy już niemłoda przełożona zmuszoną była na czas niejakiś klasztor opuścić i zabawić u swéj familji książęcéj w stołecznym Krakowie. Powróciwszy na gruzy, opłakała niby Jeremijasz na zgliszczach Jerozolimy swe siostry męczenniczki, i zebrawszy resztę rozpierzchłych zakonnic, powróciła z niemi do pierwszego swego schronienia w Grodzisku, gdzie żyła lat siedem. Po zniszczeniu klasztoru w Zawichoście, przeniesiono go późniéj dla bezpieczeństwa do Skały czyli Kamienia, jak do dziś dnia to miejsce nazywają, niedaleko Ojcowa. Do dziś dnia téż pokazują jeszcze kapliczkę, w któréj się ta świętobliwa królowa modliła, a w grocie pustelniczéj ujrzéć można kamienne łóżko, takąż kropielniczkę i piecyk, jako służące niegdyś do użytku samotnicy królewskiéj. Przebyła ona dwadzieścia osiem lat w zakonym żywocie, oprócz spę-

dzonych siedmiu lat pustelniczych w Grodzisku. Z licznych jéj dobrodziejstw korzystało jeszcze wiele polskich kościołów i klasztorów, które naprawiała i opatrywała wszelkiemi potrzebami, bo z majątku swego ogromnego nic na siebie nie obracała.

Raz królowa Salomea, jeszcze przed wystawieniem klasztoru w Zawichoście, wracała z orszakiem na swój ustronny zamek grodzicki doliną Prądnika z wesela brata swego Bolesława Wstydliwego, gdy na jéj dworzan napadła banda opryszków. Już powiązani, oczekiwali z trwogą morderczego ciosu wzniesionych nad niemi nożów, gdy oto z za drzewin lasu: *stójcie!* ozwał się głos uroczysty i piorunujący zarazem, *Stójcie! Bóg was ukarze.* Zdziwieni zbójcy ujrzeli przed sobą nieziemskiéj piękności niewiastę. Na czarnéj jéj szacie błyszczał krzyż złoty, a czoło spromieniła światłość niebieska. Stanąwszy tak z wzniesioną dłonią, przykuła swym wzrokiem niebiańskim złoczyńców do ziemi; przejęci świętym postrachem, upadli przed nią na kolana. Była to królowa Salomea. Kończąc więc zaczęte dzieło, gromiącym, poważnym głosem, któremu natchnienie boże udzieliło potęgi, wystawiła napastnikom wielkość i miłosierdzie Pana, potworność zbrodni, moc pokuty i szczęście z poprawy życia. Na ten głos serca oczy złoczyńców łzami się zalały, twarzą upadli na ziemię i w pośród łkania i skruchy przyrzekli powrót do Boga i uczciwego życia. Za chwilę zniknęli w gęstym lesie, a królowa z uratowanemi dworzanami złożyła głośną podziękę wszechmocy bożéj.

Złamana wiekiem Salomea Bogu ducha oddała 1 Czerwca 1468 roku, przepowiedziawszy wprzód na dni kilka chwilę swego zgonu. Zebrane siostry u łoża konania napominała o pokój, miłość i posłuszeństwo dla starszych. „Jeśli tego czynić nie będziecie,—mówiła,—wpadniecie w wielkie uciski.“ Brat jéj Bolesław wraz z małżonką swą Kunegundą, sami odprowadzili dostojne zwłoki do Krakowa, śród licznego orszaku duchowieństwa, rycerstwa i żałosnego ludu, który w zmarłéj księżnie polskiéj i królowéj halickiéj matkę ubogich i strapionych opłakiwał. Pochowana w kościele świętego Franciszka w Krakowie. Kościół uznał ją za świętą, a my jeszcze uważamy za jednę z patronek polskich, któréj święto w dniu 3 Listopada przypada.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

(Dokończenie).

Nie badam, czy sprawdzą się te prorocze wyrazy, to pewno, że uczyć się i nauczać innych zalecił nasz Boski Prawodawca. Dążność do oświaty jest powszechném prawem dla wszystkich narodów. I dlatego to na powszechnéj wystawie londyńskiéj, gdzie większa część ludów zamieszkujących kulę ziemską swe dzieła wykazała, oglądałem z przyjemnością oddziały angielskie, francuzkie, niemieckie, rossyjskie i amerykańskie, i znalazłem wszędzie ślady wprowadzenia w praktykę tego polskiego przykazania: uczcie się i nauczajcie braci waszych. Klassa dwudziesta dziewiąta, poświęcona wyłącznie okazom książek, mapp, rysunków i różnych narzędzi posługujących zrozumienie dowodzeń naukowych, jest bezwątpienia najliczniejsza i najkompletniejsza ze trzydziestu sześciu klass, na które wszystkie zwiezione okazy podzielone zostały; ogólném zdaniem znawców, najużyteczniejsze z rozmaitych dzieł na wystawie londyńskiéj okazanych, są: *Podręcznik dla edukacji i wychowania młodych panienek w szkołach wiejskich* przez panią Jauvon; *Stopniowa edukacja* przez panią Neker de Saussais; *Edukacja professyjna*, tom trzeci, wychodzącéj tu w Paryżu perjodycznie *Bibljoteki użytecznéj*, pana Corbon; *Zasady Pedagogiki* przez pana Gauthier; *Kursa dla nauczycieli wiejskich*, przez de Gerando. *Dzieła zasadniczych pojęć rolnictwa i ogrodownictwa*; *Podręcznik moralności ekonomji politycznéj dla użytku klass rzemieślniczych*, (dzieło, za które akademija paryzka przeznaczyła 10,000 franków nagrody). Wielu nauczycieli wiejskich pojęli ważność obrazków, tablic i kart jeograficznych wypukłych, miar i wag dla nauki początkujących. *Karty ścienne dla nauki historji naturalnéj*, przez niejakiego pana Comte, i *Zielnik dla nauczycieli wiejskich*, zawierający wszelkie rośliny użyteczne i szkodliwe dla rolnika, szczególniéj zajęły moją uwagę. Zbiór entomologiczny, to jest zbiór owadów dla nauki rolnika, przez braciszka Milhau; Liczebnik podręczny do rachunków gospodarczych, pana Fosseyeux, są również godne wspomnienia. Z dzieł angielskich zalecają się szczególniéj, *Lekcje dla głuchoniemych* pana Hopper, *globy kuli ziemskiéj* pana Crueldey et Deam; glob dla użytku ślepych pana Fletcher; modele rysunków i malarstwa panów Robertsona, Rowney i Nemenen; narzędzia matematyczne Stauleya; narzędzia dla wykazania zasad perspektywy Holt; rozmaite narzędzia i dzieła dla nauki ślepych, panów Moor, Marten, Gall, etc.

Pomijam wzmiankę o wszelkich innych przedmiotach. Raz zaplątany w ten nieskończony labirynt, nie wyszedłbym z niego nawet z pomocą sznurka Arjadny, i nadużyłbym cierpliwości łaskawych dla mnie Czytelniczek. W ogóle, wydatną cechą wystawy francuzkiéj jest zbytek i przepych.

Złośliwi utrzymują, że to matnia na funty angielskie. Co do wystawy niemieckiéj to można powiedzieć, że nasi nieproszeni cywilizatorowie w powszechnym panteonie dzieł przemysłu jakoś małemi się wydają, a prawie nie podobna dopatrzéć w ich wystawie owych znamion, któreby usprawiedliwiały ich pretensje cywilizowania obcych.

Ponieważ Panie do tak zaszczytnéj i mozolnéj pracy, jaką jest edukacja ludowa, wzięłyście się z takim pochopem, usilnością i poświęceniem, że nawet zjednałyście sobie szacunek u najodleglejszych narodów, tak dalece, że w Bostonie, w Stanach Zjednoczonych, gdzie panny Saniewskie utrzymują bardzo chwalebny instytut wychowania panien, zaczęto wydawać dziennik pod tytułem *Polisch Wemen*, a pan Michelet, sławny historyk francuzki, napisał Paniom list dziękczynny w imieniu ludzkości, za zaszczytną waszą pracę, (list, który kilka dzienników francuzkich, a mianowicie *L'Opinion Nationale* w Paryżu, *Echo du Nord* w Lille, *Salut Public* w Lyonie, *Messager du Midi* w Montpellier powtórzyły); ponieważ nie ustajecie w tych mozolnych zasadach edukacji, zjednoczenia i pojednania wszystkich klass narodu, które niedorzeczne a wiekowe przesądy ze szkodą całego narodu rozróżniły, mam sobie za obowiązek zwrócić uwagę Polek, wspaniałomyślnych nauczycielek ludu, na zwyż wymienione dzieła. W nich znajdą one wiele użytecznych i praktycznych rzeczy w tym zawodzie, których u nas dotąd nie znano. Obywatele popierający edukację ludową, nauczyciele i nauczycielki wiejskie również mogą z nich zaczerpnąć wiele użytecznych dla siebie wiadomości.

Co się tyczy coraz więcéj rozpowszechniającéj się u wszystkich narodów myśli publicznych wystaw rolniczych i przemysłowych, wspomnieć muszę, że w Paryżu w tym roku jeszcze zaczną budować gmach olbrzymi, mający pomieścić wystawę nieustającą. Gmach ten zajmie całą przestrzeń po nad Sekwaną w lasku bulońskim, pomiędzy przedmieściem Auteuil, a tak zwaną miejscowością *Point du Jour*, na drodze z Paryża do Wersalu. Zbudowany on będzie ze składek akcjonarjuszów, a mianowicie osób chcących zapewnić sobie stałe miejsce na wystawie. Przemysłowiec, artysta a nawet każdy akcjonarjusz, względnie do udziału w zakupie akcyj i odnośnie do swego żądania będzie miał prawo zająć kilka lub kilkanaście metrów miejsca w tym gmachu pod wystawę dzieł własnego wyrobu, lub exploatowanego przezeń przemysłu. Dotąd podpisano już piętnaście miljonów franków na tę budowę. Niektórzy z polskich artystów wzięli także udział w przedsięwzięciu, a to w celu zapewnienia sobie miejsca na wystawie. Sądzę, że niektórzy z naszych zamożnych panów, co bezowocnie tu w Paryżu ogromne kapitały przeżywają, albo, co gorzéj, błądzą po kryjówkach niemoralnéj i przynoszącéj hańbę ich imieniowi tutejszéj giełdy, i jak cienie w piekle Dantego konsumują życie w torturach gorączkowych zbyt ślizkich spekulacyj, mogliby nieskończenie pożyteczniéj użyć miljonów, co z kraju wywożą, niżeli zaprzepaścić je u jakiegoś nikczemnego oszusta, jak to miało miejsce lat temu kilka z tutejszym bankierem Tourneyssen, którego upadłość do dwudziestu miljonów franków, prawie wyłącznie polskich kapitałów, pochłonęła. Czyż, jeżeli już kapitaliści nasi nie mogą znaléść w kraju użytku dla zebranych skarbów, nie użyteczniéj, rozsądniéj, zaszczytniéj i korzystniéj dla siebie mogliby ich użyć, wkładając w dzieło wszechświatowego przeznaczenia, jakiém jest naprzykład wystawa nieustająca i wszechnarodowa. Tym sposobem nie tylko na pewne i korzystne przedsięwzięcie użyliby kapitałów, ale i krajowcom pracującym użytecznie i wysyłającym wyroby swe na wystawę zagraniczną, mogliby oddać bardzo ważną usługę. Ponieważ, jak wspomniałem, każdy akcjonarjusz prócz procentowania akcji i zwyczajnéj zeń dywidendy, dostanie mniejszą czy większą ilość przestrzeni na wystawie do swego rozporządzenia. Budowa tego olbrzymiego gmachu, którego boczne galerje 15,000 metrów, to jest pół wiorsty drogi zajmą, już rozpoczętą została. Architekci zobowiązali się wykończyć ją w półtora roku, tak aby można ją odnająć rządowi na rok 1865, kiedy wystawa powszechna w Paryżu urządzoną zostanie. Prócz kolei żelaznych pierwsze to podobno dzieło tak olbrzymich rozmiarów i dla użytku publicznego przeznaczone, które we Francji staraniem i funduszami prywatnych osób wzniesione będzie. Rząd bowiem tutejszy, wprost przeciwnie angielskiemu, ma zawsze zwyczaj w podobnego rodzajn budowach brać albo znaczny udział, albo bez żadnéj pomocy prywatnych osób na własny koszt i ryzyko je wznosić. Ale obecnie budżet państwa, jak również i budżety nie tylko tutejszéj stolicy, ale i wszystkich miast francuzkich w takim znajdują się stanie, iż nie podobna rządowi marzyć nawet o wielkich wydatkach pod karą najsmutniejszych następstw.

---

* * *

Lud wiejski i miejski, a raczéj jego oświata, wszędzie teraz jest na pierwszym planie, i każdy, w kim tylko żywiéj bije serce miłością dobra ogól-

nego, krząta się, stara, aby go dźwigać, podnosić i wciągać wkoło obywateli kraju, zdolnych do pracy i poświęcenia. Jaki wpływ usiłowania te u nas wywarły, zupełnie mi nie wiadomo, a domysłami nie chcę miejsca zabierać; ale w Paryżu wyszła bardzo ciekawa książeczka, obejmująca popularne odczyty stowarzyszenia politechnicznego, we wstępie wykazująca cyframi wpływ oświaty i jéj postępy. Autor kładzie zasadę, że wydatki na wychowanie idą w stosunku odwrotnym wydatku na sprawiedliwość; im wychowanie kosztuje więcéj, tém sprawiedliwość mniéj—to jest: im się stopień oświaty podnosi, tém moralność wzrasta. Od roku 1840 cyfra dzieci chodzących do szkoły, w całéj Francji wynosząca 2,881,679, powiększając się stopniowo, w roku 1861 doszła do czterech przeszło miljonów; postęp ten zaraz dał się uczuć w statystyce sprawiedliwości, bo nie tylko że na tysiąc obwinionych tylko dwieście umiało czytać i pisać, a osiemset bywało zupełnie ciemnych; ale nadto co rok spraw karnych a raczéj kryminalnych umniejszało się, tak że w roku 1859 było ich już mniéj o jedenaście przeszło tysięcy, niż rokiem wcześniéj, to jest w 1858. Postęp ten, tak widoczny a tak pożądany dla każdego społeczeństwa, autora zupełnie nie cieszy, i z pewnym wyrzutem powiada, że Francja na wymiar sprawiedliwości i na więzienia wydając rocznie czterdzieści dwa miljony franków, na oświecenie ponosi kosztu tylko czternaście miljonów; czyli, na zabezpieczenie się od szkodliwych ludzi każdy Francuz składa rocznie po jednym franku i szesnaście centymów, a na oświecenie wydaje tylko po trzydzieści dziewięć centymów. U nas w cyfrach tych zapewne większe muszą zachodzić różnice, dlatego nic nie może być zacniejszego i szlachetniejszego, nic więcéj patrjotyczniejszego i godniejszego pochwały i poparcia, jak wszelkie usiłowania w celu oświaty udu podjęte.

Do tak zacnéj pracy, jaką radbym widzieć rozwijaną w najmniejszych, najtajniejszych i najciemniejszych zakątkach naszéj ziemi, należy ogłoszenie pana M. Konstantynowicza, który otrzymawszy od właściwéj władzy pozwolenie, otworzył u siebie naukę czytania i pisania dla ludzi różnéj płci i wieku, a niemających o nauce najmniejszego pojęcia. Pan Konstantynowicz naukę tę uskutecznia nowym zupełnie, przez siebie obmyślonym i doświadczonym sposobem; uczniów dziennie zaprząta tylko godzinę, i w ciągu miesiąca jednego tak ich przysposabia, że potém obejść się mogą zupełnie bez pomocy nauczyciela. Opłata także niewielka, i wynosi za wyuczenie czytania złp. 13 gr. 10, pisania złp. 6 gr. 20, czyli razem złp. 20. Dotąd uczniów nacisk był wielki, i nie tylko młodzież, ale nawet osoby starsze chętnie gromadziły się na naukę; a że pan Konstantynowicz ze sposobu swego nauczania nie robi żadnego sekretu, ale przeciwnie, radby aby w całéj Polsce znalazł zastosowanie, przygotował więc broszurę do druku, w któréj lekcja po lekcji wskazuje, co i jak ma uczyć nauczyciel. O metodzie téj, jak wyjdzie, późniéj doniesiemy, tu tylko dodam, że podług niéj uczyć się może cała wieś odrazu, i poświęcając tylko godzinę czasu dziennie, w miesiąc przysposabia się tak w czytanie i pisanie, że dalszy postęp i wprawa już zupełnie zależy od samego ucznia.

Co znaczy oświata w rozwoju jakiego społeczeństwa, najlepiéj uczą tego Poznańskie i Czechy. W Poznańskiém bowiem nie mogą się dosyć nachwalić rozumu, poczciwości i uczuć obywatelskich ludu wiejskiego. Czechy zaś od zupełnego zniemczenia tylko lud wyratował i podtrzymuje w pomyślnym dalszym rozwoju. Korrespondent donosząc o sprawie prassowéj Dra Gregera z powodu *Narodnich Listów*, powiada, że dowodem wykształcenia ludu czeskiego mogą służyć adresy dziękczynne i zaufania, które jak grad leciały i lecą dotąd ze wszystkich stron czeskiéj korony, telegramy za telegramami, patenta honorowego obywatelstwa z miast i wsi! Dowód to najlepszy, że żadna praca nie ginie marnie: szkoły długi czas były niemieckie, ale były, a propagowanie niemczyzny za pomocą tych szkółek spodziewanych nie wydało owoców. Szumowiny tylko, słabizna upadła na dół czy spłynęła do góry, straciła uczucie, którego mało widać miała; z massą, z ziarnem zdrowém to się nie udało!

Gazety niemieckie współubiegają się w wyszukiwaniu słów, szkalujących okazywaną sympatję Redaktorowi Doktorowi Greger, a raczéj jego zasadom, i jeden tylko Niemiec Szuselka w kwestji téj, w piśmie *Reforma* przez siebie redagowaném, powstają na gazety wyśmiewające adresy przysłane do Pragi; powiada bez ogródki, że postępowanie podobne jest niegodném, prawdziwy Niemiec wstydzić się tego powinien; a choć nie podzielamy zasad „Narodnich Listów", umiemy szanować objaw téj opinji, tak jednogłośnie wypowiedzianéj, i oddać sprawiedliwość narodowi samemu, tak rozumiejącemu solidarność.

Był także jeden adres od kobiet z Pragi z wykształceńszéj klassy rzemieślniczéj. Deputacja z samych kobiet złożyła Redaktorowi takowy wraz z wieńcem ze wstążkami w narodowych barwach. Któraś z niemieckich gazet szyderskiemi i pełnemi cynizmu wyrazami opisała, kto to były owe damy składające deputacją, że jedna córka krawca, dru-

ga żoną szewca, ta znów córka piekarza, tamta szynkarza i t. d...

Nigdzie tyle o równości nie piszą, nigdzie tyle o pogardzie szlachty naszéj dla klass pracujących nie plotą, ile w Niemczech; a jednak nigdzie tyle, jak w tym narodzie, wrodzonego bałwochwalstwa dla rodu i urodzenia nie spotkasz.

Żeby zakończeniem ułagodzić te nowe przeciw nam wybryki germańskiego plemienia, donoszę Wam, że we Wrocławiu, założona staraniem młodzieży akademickiéj czytelnia, utrzymuje się własnemi środkami i pomyślnie się rozwija; w Czechach zaś zbierają składki na Czarnogórze, kobiety drą szarpie, a ktoś.... włosy na głowie.... z rozpaczy.

KSIĄŻKI
WYDAWANE DLA LUDU WIEJSKIEGO I MIEJSKIEGO.

—„Złotniki czyli Złota Dolina", powieść prawdziwa wydana w Lesznie i w Gnieźnie, złp. 1 gr. 10. Przedstawia wioskę zupełnie zaniedbaną, i jak ta odmieniając się stopniowo, staje się zamożną i kwitnącą. Napisana jest dosyć z życiem i z talentem; przy czytaniu obudza zajęcie, a chociaż rozwija rzecz w miejscowości zupełnie od naszéj różnéj co do stosunków włościańskich, jednak zawsze przyjemną i pożyteczną książkę stanowić może dla naszych włościan.

—„Opowiadanie o pańszczyznie" przez Mat. Gralewskiego; rzecz obrobiona w poczciwym bardzo celu, bo w chęci pojednania włościan z dworami. Życząc jak największego upowszechnienia téj broszurki, radzimy panu Gralewskiemu daléj pracować w tym kierunku, bo nie wielu mamy pisarzy z równą miłością i znajomością ludu, i z tą gorącą chęcią prostowania błędnych jego wyobrażeń.

—„Bajki i przypowieści Ignacego Krasickiego" z objaśnieniem, staraniem Bibljoteki Warszawskiéj, gr. 10.

„Rok wiejski" Rocznik II, zeszyt 4, gr. 15; obejmuje opowiadania religijne i powiastki zajmująco napisane. Książeczkę tę polecamy.

—„Nauka rolnictwa dla ludu wiejskiego" staraniem towarzystwa naukowego w Krakowie, złp. 1; przedstawiona jest w rozmowach przeplatanych różnemi uwagami moralnemi.

Rozmaitości.

Obicia papierowe. — Niegdyś mury w mieszkaniach pokrywano makatami, lub malowano w rozmaite wzory *al fresco.* Sztuka wyrabiania obić papierowych pochodzi od Chińczyków: wprowadzili ją do Europy Holendrzy i Hiszpanie, około roku 1555. Jednak upowszechniła się dopiero w końcu XVIII wieku. Dziś ta sztuka doszła do wielkiéj doskonałości; obicia papierowe wyrabiane na rozmaite ceny, stały się dostępne dla ogółu.

Nowości Zagraniczne.

La mode illustrée.— Ostatni numer tego pisma daje wzory dwóch ładnych sukien letnich. Jedna z lekkiéj materji popielatéj, ma u dołu ruszę strzyżoną w ząbki. Druga także sama rusza idzie wyżéj, w odstępie trzech ćwierci łokcia. Pomiędzy jedną a drugą dane są ukośnie ruszki jedna przy drugiéj. Stanik pod szyję, spięty na guziki, za główną ozdobę ma szelki z końcami, ogarnirowane dokoła ruszą. Rękawy otwarte odpowiedni mają garnirunek.

Druga suknia czarna fularowa w biały rzucik, nagarnirowana jest dwunastoma falbaneczkami z czarnéj mantyny. Co trzy falbanki idą trzy rzędy aksamitki czarnéj. Rękawy szerokie otwarte, kończą się trzema falbankami i potrójną aksamitką; na gładkim wysokim staniku są szelki z okrągłemi końcami, bez drabinek poprzecznych, ogarnirowane falbanką i aksamitką.

Do excentrycznych nowości tegorocznych należą: ptaki, motyle, muszki, chrabąszcze i inne owady, któremi zdobią kapelusze letnie. Wiele z nich także podpinają trawą, wrzosem lub ostem. Ta ostatnia moda niebezpieczna, zwłaszcza na wiejskie przechadzki, w razie spotkania z osiełkiem, który jak wiadomo łakomy na oset.

Le caprice. — Na suknie do wyjścia na miasto używają zwykle czarne gładkie *poult de soie,* zwane starożytném, i prawdziwe *poil de chèvre,* tkaninę czysto-czarną, błyszczącą i sztywną. Oprócz tego na lekkie suknie znajduje się w Paryżu w składzie *Pod Skabiozą,* bardzo piękny wyrób, zwany również *poil de chèvre,* ale o wiele lżejszy; czarne fulary angielskie i indyjskie, i fular tkany niezmiernie mocny.

Na strojniejsze ubranie uważają za najstosowniejsze czarną gazę *marabouts,* gładką, lub haftowaną czarno na czarném; gazę *Chambéry* i grenadinę podwójną. Tkaniny te, ubierające wykwintnie, mogą ujść dobrze przy lekkiéj żałobie, jak niemniéj wiele modnych przedmiotów, które znaléść można w domu *Saran* i *Pod Skabiozą*; są to jedwabne czarne szaliki zwane *Marja Antonina,* kołnierzyki z jedwabnéj grenadiny lub materji, haftowane i oszyte szerokiemi gipiurami; krótkie paltociki z przewiązkami *saute en barque,* jedne gładkie z czarnego *poult de soie,* drugie bogatsze, haftowane i ozdobione gipiurami; wreszcie świetnie przystrajające burnusy z grenadiny jedwabnéj.

Przy żałobie poważniejszéj i noszonéj prawdziwie, jak się godzi, te same przedmioty powinny być robione z kaszmiru francuzkiego, a ozdobione

krepą angielską; lub z bareżu, do którego dają zwykle takąż samą lub krepową ruszę.

Na burnusy używa się wełniana bareż-grenadina, dając wkoło szeroki obręb, który podwleczony materją, tworzy bardzo piękne matowe obłożenie. Bywają również paltociki, o jakich wyżéj mowa, z popeliny wełnianéj, i burnusy kaszmirowe gładkie lub haftowane, szaliki *Marja Antonina* bareżowe; chustki kaszmirowe, niekiedy gładkie, niekiedy z ukosem pokrytym krepą.

Na suknie lekkie, mówiąc zawsze o żałobie zupełnéj, stosowną jest bardzo *parametta angielska, bombazina* i grenadina wełniana; niektóre z pań używają muszlinu chińskiego, bareż-materji i bareż-kanwa.

Petit courrier des dames.—Mody obecne rysują się, jeżeli można użyć tego wyrażenia, czysto i gustownie w swoich pełnych prostoty kształtach, które dlatego ogólnie zostają przyjęte. Dawniejszy stanik pod szyję uległ przemianie, bardzo podług nas korzystnéj dla pięknych kibici, przekształcając się w letnią baskinę otwartą z przodu, co nadaje mu jakiś rodzaj miléj i naturalnéj swobody. Staniki w ogólności mają takie przystrojenia, aby ozdoby rysowały kształt kaftaniczka zwanego andaluzyjskim. Pasek w ząb do góry i dołu, zwykle z czarnéj materji, aby mógł być noszonym do wszystkich sukien, zakrywa albo raczéj udaje koniec stanika. Pod taki kaftanik kładzie się koszulka haftowana lub w zakładki.

Widzieliśmy także wiele takich kaftaniczków andaluzyjskich z czarnego lub białego kaszmiru, tak krótkich z przodu, że koszulka koniecznie wymykać się z pod nich musiała. Zaokrąglone takie staniki ozdobione bywają frendzlą ze szneli, przytwierdzonéj haftem z sieczki. Widzieliśmy takie kaftaniczki, u których rękawy krótkie ozdobione były takąż samą jak kaftanik frendzlą. Szerokie rękawki od koszulki wyszywane šutaszem, były z fularu białego; rękawy długie łatwo do tego dodane być mogą.

Dla małych dziewczynek koszulka i spódniczka robi się z jednostajnego materjału.

Na przechadzki lub do wód ogólnie przyjętym został paltocik *saute en barque.* Do tego dobrze przypada kapelusz marynarski z pękiem piór lub kwiatów na przodzie i szeroką szarfą koronkową, związaną w tyle. Często widzieć można przy podobném ubraniu kołnierzyk zwany *opat*, z kaszmiru naprzykład białego, z czarnemi szerokiemi gipiurami nadszytemi czarną ruszą. Koło szyi iść powinna płasko przyszyta gipiura. Kołnierzyk taki podbity materją, bywa z rozmaitych materjałów.

Journal des jeunes personnes.—Widzieliśmy wyprawę, któréj wszystka bielizna, mogąca uchodzić za wzór dobrego gustu i staranności, była znaczona pięknie haftowanemi cyframi. Koszule były trojakiego rodzaju: dziecinne, nocne i poranne. U tych ostatnich mankieciki i kołnierze wytwornie pohaftowano; dzienne zaś, tak zwane ściągane, ostatecznie wróciły do mody, jako najwygodniejsze i pod każdym względem najpraktyczniejsze. Te, któreśmy przy oglądaniu wspomnionéj wyprawy widzieli, prawdziwie wdzięcznie i elegancko wyglądały: obdziergane i pohaftowane w górze; pod spodem przyszyta była gładko listewka, w którą nawleczony sznureczek pozwala koszuli ściągać się szerzéj lub węziéj. Koszule nocne były z przodami w rozmaite zakładki, niektóre ozdobione wszywkami. Rękawy wolno puszczone u ręki zakończała falbaneczka haftowana lub koronkowa.

Spódnica jest ważnym przedmiotem ubrania kobiecego: chcąc ją zrobić zbyt ozdobną, wpada się często w przesadę złego smaku. Do wspomnionéj wyprawy pani Schoomacher (Nr. 12, ulica Taranne) przygotowała dwie spódnice, u których na 10 centimetrów nad obrębem było garnirowanie zwane *à la vieille*, szerokie z każdéj strony na 10 centimetrów, a w środku przedzielone wszywką angielskiego haftu. Dwie drugie ozdobione falbanką, nad którą szła dobrze namarszczona woda z nagłówkiem obszytym walansienką. Skromniejsze spódniczki z obrębem szerokim na 7 centimetrów, miały wąziutką, w rurki układającą się falbaneczkę, przyszytą *do obrębu*, nie zaś *nad obrębem*, co stanowi nowość właśnie.

Czepki nocne nie zmieniają się wcale, różnicę w nich stanowi jedynie przystrój haftu i koronek. Poznano tylko, że zbytek rurkowanych falbanek jest niewygodny; zastąpiono go więc wąziutką bardzo mało fałdującą się falbanką z nagłówkiem.

Podwłośniki robią tak, aby okrywając kibić nie obciskały jéj wcale. Wykwintniejsze zdobią delikatnemi haftami, u skromniejszych idzie szeroki obręb, przystębnowany w kształcie muszli; przód stroi niewiele namarszczona falbanka, dziergana lub z haftem angielskim. Prześcieradła, które zwykle rachują się na pary, zdobią wielkich rozmiarów cyframi, haftowanemi nad obrębem w pośrodku. U poszewek dziergają lub haftują zwykle brzegi; cyfry mniejsze jak u prześcieradeł, ale im odpowiednie dają w rogu, jak u chustek od nosa.

U obrusów cyfry i korony haftują się w pośrodku nad miejscem, gdzie waza stać powinna. U serwet niektórzy haftują cyfry we wszystkich czterech rogach, ale to zbytek niestosowny.

Opis deseni do haftu.

Fig. 1. Szlak na spódnicę. Liście haftują się atłaskiem, reszta deseniu wyszywa się białym sutaszem. Ten sam deseń użyty być może bez haftu, do wyszycia sukien czarnym sutaszem.—Fig. 2. Kołnierzyk wyszyty sznureczkiem, haftowany atłaskiem i stembenkiem. Sztuczka takiéj plecioneczki białéj kosztuje u pani Langowéj i Bensefa 26 groszy.—Fig. 3. Połowa mankieta.—Fig. 4. Kołnierzyk. Deseń ten należy do najświeższych modeli paryzkich.—Fig. 5. Kołnierzyk naszywany stembenkiem i ząbkami z wązkiéj listeweczki muszlinowéj.—Fig. 6. Mankiet.—Fig. 7. Kołnierzyk batystowy, naszyty wstawkami haftowanemi i przeciągnięty aksamitką albo wstążką czarną, z któréj się wiąże na przodzie kokarda. Naokoło kołnierzyk obszyty koronką valencienne. Łokieć wstawki haftowanéj kosztuje od złp. 1 gr. 10 do złp. 2 gr. 20.—Fig. 8. Mankiet.—Fig. 9. Kołnierzyk haftowany na podwójnym batyście. Pęczki i liście atłaskiem, w pośrodku krateczka ażurowa.—Fig. 10. Mankiet.—Fig. 11. Szlak na chustkę czarną kaszmirową. Liście haftują się jedwabiem, reszta deseniu wyszywa się jedwabną plecionką i perełkami. Chustki haftowane zwykle obszywają się wkoło szeroką koronką.—Fig. 12. Wzór garybaldki z przodu.—Fig. 13. Wzór garybaldki na plecach. Podczas upałów najwięcéj używane są z półbatystu i muszlinu, wyszyte czarną wełnianą plecionką; do cieplejszego ubrania robią się takież same garybaldki z czarnego tybetu albo fularu wełnianego. (Do następnego arkusza z deseniami dodaną będzie forma téjże bluzki i paska).—Fig. 14. Wzór sukienki dla dziecka od sześciu do dziewięciu lat. Zęby dają się z czarnéj materji, wyszyte brzegiem czarnym sutaszem. Pasek ranwers i rękawki tak samo przybrane.—Fig. 15. Korona.—Fig. 16. Litera *M.*—Fig. 17. Litera *A.*—Fig. 18. Litera *P.*—Fig. 19 i 20. Desenie na falbanki.

Opis formy kaftanika hiszpańskiego Sénorita *i paska* ceinture postillon.

Fig. 1. Przednia część kaftanika hiszpańskiego *Sénorita*, wyszyta czarnym sutaszem wełnianym.—Fig. 2. Boczek idący do przodu. — Fig. 4. Boczek do pleców.—Fig. 4. Plecy.—Fig. 5. Rękaw. Kaftanik taki robi się zarówno z ciężkich jak i lekkich materjałów, używając pod spód białą bluzkę czyli garybaldkę. —Fig. 6. Całość kaftanika.—Fig. 7. Przednia część paska zwanego *ceinture postillon.* Z przodu można go zrobić do sznurowania albo zapinać na haftki.—Fig. 8. Boczek.—Fig. 9. Boczek z karczkiem.—Fig. 10. Boczek idący do pleców.—Fig. 11 i 12. Całość paska *pocztyljońskiego.*—Fig. 13. Figura ubrana w pasek czarny jedwabny, pocztyljoński, i w białą muszlinową garybaldkę.—Fig. 14 i 15. Desenie do wyszycia sukni dla dziecka, oznaczonéj Nrem 14. W środku daje się czarna materja.—Fig. 16 i 17. Desenie do falban, na kapy do poduszek.

DONIESIENIA.

Wyszło z druku dzieło pod tytułem: „Warszawa pod względem topograficznym, hygienicznym i geologicznym, wraz z planem miasta, wystawiającym wartość hygieniczną każdego domu; ofiarowane Radzie Miejskiéj Miasta Stołecznego Warszawy; pomyślane i w całości ułożone przez Redaktora Przyjaciela Zdrowia." Dzieło to zawiera: Dedykację; Podziękowanie. W części I, Spis domów miasta Warszawy, z objaśnieniem i sprostowaniem. W części II, Wstęp; Geologja; Wpływ powietrza miejskiego na rozwój chorób; O główném przyczynie kołtuna; O wpływie podziemia na zdrowie; O wodach w ogólności; O wodach warszawskich podług Erndtela; O kanalizacji. W części III, Wyjścia; O wilgoci; O wyrobie cegły i jéj przymiotach; O drenowaniu dróg bitych i ulic brukowanych po miastach. W części IV, Widzenie. Cena egzemplarza wraz z planem rsr. 3. Skład główny u P. *Rakoczego*, w Składzie materjałów piśmiennych, w domu dawniéj Petyskusa; w Składzie nasion Dra F. *Betzholda* przy Resursie kupieckiéj; i w mieszkaniu autora Dra *Gregorowicza*, róg ulic Chmielnéj i Marszałkowskiéj, Nr. 1559*b*. PP. księgarze nabyć mogą to dzieło u autora, lub w wyżéj wymienionych składach, za gotówkę, z odstąpieniem właściwego rabatu.

Z zapowiedzianych prospektem a mających wyjść z druku dzieł przeznaczonych dla ludu, następujące opuściły prassę nakładem Księgarni *A. Nowoleckiego* w Warszawie, które nabyć można u nakładcy i we wszystkich ksiegarniach krajowych i zagranicznych; oraz za pośrednictwem urządzonych składów: w Redakcji *Kmiotka*, w księgarni M. Glücksberga, *Tygodnika Mód*, *Przyjaciela Dzieci*, w Księgarni H. Natansona, w Ekspedycji *Roczników Gospodarstwa krajowego*, w Księgarni G. Gebethnera i R. Wolffa; także w znaczniejszych miastach: w Lublinie u S. Arcta, w Piotrkowie u A. Marczewskiego, w Wilnie u M. Orgelbranda i w Redakcji *Kurjera Wileńskiego*, w Grodnie u J. Zagajewskiego, w Kaliszu u Hurtiga, w Radomiu w Sklepie ubogich i w uproszonych Domach zleceń Rolników polskich, w Kijowie u Idzikowskiego.

1. „Ogrodnictwo dla użytku wieśniaków polskich", obejmujące w sobie: zasady urządzania ogrodów owocowych; rozmnażania, uszlachetniania, pielęgnowania drzew i krzewów, z dołączeniem krótkiéj nauki o uprawie chmielu, z 30 kilku drzeworytami, przez Karola Stelmasiewicza. Cena złp. 2. Na urzędach, stacjach pocztowych i za granicą złp. 2 gr. 15.

2. „Jałmużna i przypowieść o pszenicy, gawędy z podań ludowych", przez Jana Chęcińskiego, wierszem napisana i ozdobiona sześciu drzeworytami. Cena złp. 1 gr. 10; na urzędach, stacjach pocztowych i za granicą złp. 1 gr. 20.

3. „Książeczki obrazkowe przez Janka z Bielca (J. K. Gregorowicza." Prenumerata na sześć książeczek złp. 6. Na urzędach i stacjach pocztowych i za granicą złp. 6 gr. 20. Każda książeczka ozdobiona kilkunastu drzeworytami, złp. 1 gr. 10.

4. „Obrazki historyczne z życia św.ętobliwych, błogosławionych i zasłużonych krajowi cnotą, nauką, odwagą i męztwem Polaków i Polek", napisane dla ludu naszego przez różnych autorów pod redakcją Janka z Bielca (J. K. Gregorowicza). Każda książeczka ozdobiona około ośmiu drzeworytami. Prenumerata na sześć książeczek złp. 6, a na 12 złp. 12. Na urzędach i stacjach pocztowych na 6 książeczek złp. 6 gr. 20, a na 12 złp. 13 gr. 10. Każda książeczka oddzielnie zł. 1 gr. 10.

Na zasadzie udzielonego mi przez władzę edukacyjną upoważnienia, mam honor podać do powszechnéj wiadomości, że od dnia 1 Sierpnia r. b. zacznę udzielać prywatnie lekcje czytania i pisania po polsku. Zgłaszającym się udzielę się bliższe objaśnienia w każdym czasie.

Michał Konstantynowicz, ulica Piwna Nr. 100.

Do dzisiejszego numeru dołącza się wzór deseni do haftu, oraz forma kaftanika i paska, Nr. 67.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK

Warszawa dnia 9 Sierpnia 1862 roku. *28 Lipca.*

MARJA TERESA W WĘGRZECH.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEŁOŻONA PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

(Dalszy ciąg).

— Mój brat — odrzekł książę — powinien wiedzieć, że jedynie tylko przez niedbalstwo feldmarszałka nie mógł zdobyć Pragi; jeżeli nie wié, to chyba że nie chce o tém wiedzieć. Niebezpieczeństwo nagli: król pruski jest w Morawji, Francuzi zajęli Pragę i Linz; czas już działać stanowczo. Pozostaw pani w tylnéj straży podagryków i reumatycznych. Postaw na czele wojska ludzi, którzyby zdolni byli nocą przysposabiać zwycięztwo a we dnie staczać bitwy. Walstein Kondeusz, Turenni, Gustaw Karol XII, mój stryj książę Lotaryngji, słowem wszyscy wielcy wodzowie w młodych latach zbierali wawrzyny i zdobywali chwałę. Ostatnie wojny Turenna stanowią wyjątek od reguły; ale drugiego Turenna nie ma pomiędzy nami. Niczém wojna powolna i systematyczna, trzeba działać zaczepnie, i uderzyć na Fryderyka równą siłą. Królowa może mi zawierzyć: Neipperg nie zda się na to, potrzeba go oddalić; wasza i moja chwała zależy na tém koniecznie.

— Biedny feldmarszałek, — przerwała Marja Teresa, — zbyt surowo go sądzisz. Młody jesteś, mój bracie, nie lubisz siwych włosów, lecz i twoje kiedyś posiwieją, a niewątpię, że i wtedy będziesz jak dziś pierwszą podporą tronu.

W téj chwili wszedł wielki książę toskański z dziecięciem na ręku, wziętém przed chwilą z ręki piastunki. Dziecię mające zaledwie osiem miesięcy życia, bawiło się z włosami ojca, a potém chwyciło w maleńkie rączki gwiazdę połyskującą mu na piersiach.

Franciszek z Lotaryngji wielki książę toskański, był wzrostu średniego; rysy miał piękne, czoło wysokie, oko niebieskie, cerę świeżą i wyraz twarzy szczególnéj łagodności.

— Podziwiam — rzekł—zmianę, jaka trzy miesiące mogą sprawić w dziecku. Józef z niemowlęcia wyrósł już na człowieka; poznał mnie, pewien jestem. Zrazu patrzał na mnie z uwagą, jakby sobie coś przypominał; potém zarumienił się, uśmiechnął i wyciągnął do mnie ręczyny. Biedne dziecię, jak to trudno zachować ci tron ojców! ileż to krwi popłynie, nim się spełnią twe losy!

— Mój bracie, — odrzekł książę Karol, — może to łatwiéj nastąpi, niż myślisz, zwłaszcza jeżeli powierzysz losy twego syna w lepsze ręce.

— Otóż nowa trudność, — rzekła z uśmiechem królowa;—mówiliśmy właśnie gdyś wszedł o przyjacielu naszym Neippergu: brat mój powstaje na jego rumatyzmy.

— Czy także potępi — odparł wielki książę — zaszczytną ranę, którą odebrał w Molwitz, walcząc za twoją sprawę?

— Szanuję jego męztwo, mój bracie, obwiniam tylko jego zgrzybiałe lata, a przytém jego złą gwiazdę. Wreszcie, zróbmy układ, — dodał zudaną powagą.—Chcesz mi dać do pomocy w dowództwie męża szanownego, zaszczyconego twojém zaufaniem i przyjaźnią. Jest jeden milszy ci zapewne od feldmarszałka, daj mi go, a chętnie przyjmę taką pomoc.

— Kto to taki? — zapytał wielki książę ciekawie.

— Ten oto bohater, arcyksiążę nasz Józef; wolę go stokroć od Neipperga, i pewny jestem że dzielisz moje uczucia.

Wielki książę, lubo zwykle poważny, uśmiechnął się z braterskiego żartu i ucałował dziecię.

— Szalona myśl, — odrzekł, — doprawdy, Karolu, że podziwiam twoją wesołość: wszystko zbywasz żarcikiem.

— Myśl brata naszego głębsza niż myślisz, — rzekła królowa, która odrazu pojęła jéj znaczenie. — Co do mnie, biorę ją na serjo; pewna jestem, że obecność Józefa w armji przysporzyłaby nam z jakie dziesięć tysięcy ludzi. Pragnę więc, aby zajął miejsce jakie mu przeznaczasz: każę mu zrobić śliczny ubiór węgierski, a tém ujmie sobie

naszych pysznych magnatów. Wyobraź sobie tylko, Franciszku, jak śliczny będzie ten ośmiomiesięczny rycerz w narodowym stroju? Jeśli jeszcze wyciągnie w danéj chwili rączki do wojska i narodu, los jego zapewniony.

Domawiając tych słów, Marja Teresa chciała wziąć syna na ręce, ale dziecię, które się bawiło z złotém runem, zaczęło krzyczéć przeraźliwie z wielkiém zadowoleniem ojca.

— Nie chce iść z rąk moich, nawet do ciebie, — rzekł uradowany. — Ale zrzekam się dalszego tryumfu. Sprawy państwa przede wszystkiém! Zwołałaś radę na godzinę ósmą rano; hrabia Göther przybędzie tu za chwilę; trzeba przywołać mamkę i oddać jéj kolegę mego brata.

— Biorę go, — odrzekł książę Karol, — jeżeli pozwolisz....

— Chętnie, — odparł wielki książę, — ale jeśli sam na to pozwoli. Czekaj, a za chwilę wyda bojowy okrzyk!

— Sprobuję, — rzekł książę, i śmiejąc się przystąpił do synowca. Na widok orła białego, który błyszczał na piersi księcia obok innych orderów, dziecię przechyliło się ku niemu i samo oddało się w jego ręce.

— Zwyciężyłem! — zawołał książę Karol, i widzę w tém pomyślną wróżbę.

— Nie ty zwyciężyłeś, — przerwał książę,—ale polski orzeł biały.

— I ja także — dodała królowa — wiem, że twoje złote runo dało ci przewagę nade mną. Ale nie martwię się ani dziwię temu, Józef w pierwszym roku życia nie ustępuje pięćdziesięcioletnim filozofom. Szczęściem dla nas królów, że wszyscy ludzie, tak starce jak dzieci, lubią te świecidełka. Mój bracie, jeżeli pokonasz króla pruskiego i wypędzisz obce wojska z moich dziedzicznych państw, utworzę nowy order i mianować cię będę pierwszym kawalerem.

— A ja proszę cię, pani, chciéj go zaszczycić twém imieniem.

To mówiąc książę Karol odszedł, unosząc na ręku przyszłego dziedzica trzech tronów, wspierającego się figlarnie, z owém tak ujmującém dziecięcém przymileniem, na ramieniu młodego wojownika, który miał kiedyś stać się główną podporą jego władzy.

6.

BOLEŚĆ I POCIECHA.

— No, zobaczmy, — rzekła królowa do wielkiego księcia, zbliżając się do stołu, przy którym mieli zasiąść członkowie rady; — zobaczmy depesze, które kurjer przyniósł z Presburga. — Otworzyła tekę czerwoną safjanową, i dobywając papiery, na każdym z nich nakreśliła parę słów na marginesie, i oddawała je potém kolejno wielkiemu księciu.—Oto jest—-rzekła—list księżnéj Malboragh; ofiaruje mi 100,000 liwrów sterlingów w imieniu pań londyńskich i zapewnia, że wszystkie Angielki pójdą wkrótce za przykładem stolicy. Miły mi jest ten dowód współczucia, ale go przyjąć nie mogę. Córka cezarów nie doszła jeszcze do takiéj ostateczności, aby wyciągać rękę po jałmużnę do obcych. A jednak ta depesza wielką ma wagę: zapowiada mi pomyślny zwrot opinji ludu angielskiego; a ten zwrot zjedna mi wsparcie brytańskiego rządu.

Marja Teresa skreśliła na maryginesie tego listu: *odpowiedziéć własną ręką*, i przeglądała inne papiery. Ostatni z nich był list feldmarszałka Neipperg. Królowa przebiegła go chciwie oczyma, nagle zarumieniła się i łzy błysnęły w jéj oczach.

— Marjo! ty płaczesz? — zapytał wielki książę.

— Czytaj, — odrzekła królowa, pokazując list jenerała. Podczas gdy wielki książę czytał, Marja Teresa skręcała konwulsyjnie w palcach papier dołączony do depeszy Neipperga; zamyśliła się głęboko i płakała w milczeniu.

— Dokonał wreszcie swego,—rzekł wielki książę, — został królem czeskim! Ani związki rodzinne, ani traktaty, ani prawa słuszności: nic go nie powstrzymało! Szalona duma, ileż wywoła ofiar! Ale cóż to? Czechy, którzy tak chętnie przystali na testament Karola VI, mogliż zdradzić królowę? Nie, ja nie wierzę temu. Maksymiljan bawarski, ukoronowany przez Francuzów i Bawarów, nie zjedna sobie ludu. Żaden Czech nie uświęci tego przywłaszczenia.

— Niestety! — odparła królowa, — czemuż nie mogę dzielić twéj ułudy. Czytaj tę notę, znajdziesz w niéj smutny dowód. Nie pierwszy to raz elekcja uświęca przywłaszczenie korony czeskiéj: Fryderyk odebrał ją także Ferdynandowi II, memu pradziadowi. Ale protestacje były silne: arcybiskup pragski między innymi nie chciał koronować przywłaszczyciela.

Dziś nic nie osładza méj boleści. Na czele téj listy widzę imię arcybiskupa, którego mój ojciec tak szanował; oto jeszcze imię wielkiego kanclerza, a to marszałka sejmu! Niedawno zapewniał mnie o swojéj wierności; dziś, stojąc na stopniach tronu, uzbrojony mieczem świętego Wacława, oddaje przywłaszczycielowi insygnia koronne! Nie dosyć na tém: oto imię, które łzy mi wyciska z oczu. Tamte wzbudziły we mnie wzgardę i oburzenie,

to przenika me serce boleścią. Niewdzięcznik, piastował mnie na ręku, ojciec mój zaszczycał go przyjaźnią; a on mnie dziś opuszcza! Widzę go niestety! naprzeciw tego tronu, który przysiągł bronić całe swe życie.... a dziś przykładem swym upoważnia zdradę. Czytaj, przyjacielu, czytaj, oto imię wielkiego burgrafa Martynitza: radabym je zatrzéć własną krwią.... a oblewam je łzami. O! to wielka słabość z méj strony. Ale zdradzona od przyjaciół, odarta przez krewnych, możeż słaba kobieta bez łez znieść te ciężkie próby? Ty przynajmniéj zostajesz mi, ty mnie kochasz; ja może jedna z pomiędzy królowych mogłam wybrać małżonka według serca, a Bóg pobłogosławił mój wybór. Ale jakże smutny los dzielisz ze mną, Franciszku! Oddając ci rękę, na jak burzliwe naraziłam cię przygody! Zrobiłam cię żołnierzem, kto wié czy nie wygnańcem! Nie mogę znieść téj myśli, żeś nieszczęśliwy przeze mnie. Nie! to nad siły moje....

Domawiając tych słów przerywanych łzami i łkaniem, królowa wyciągnęła do męża rękę, którą on czule całując rzekł z zapałem:

— Tak, gdybym miał iść z tobą na wygnanie, byłbym jeszcze najszczęśliwszy z mężów, ale wierz mi, nie wszystko stracone: Neipperg wspomina kilku zacnych ludzi, którzy protestowali przeciw elekcji Maksymiljana; a biada przywłaszczycielowi, kiedy liczy wśród przeciwników człowieka bez skazy, otoczonego czcią powszechną, który śmié powiedziéć mu w oczy: moje sumienie nie pozwala mi uznać cię! Taki głos pobudza inne głosy, przywodzi do upamiętania i żalu, a żal jest powrotem do wierności!

— Mój drogi, — rzekła królowa ściskając rękę małżonka, — jakże miłe mi są te słowa pociechy. Ależ ludzie, ludzie! te słabe, niestałe i nikczemne istoty! opuszczają kobietę i dziecko, a ta kobieta jest ich królową, to dziecko potomkiem szesnastu cesarzów! O! tak, — dodała, — Bóg jeden wielki, wy słabi ludzie, zwycięzcy czy zwyciężeni, wyście prochem piasku, po którym depce Jego stopa. Ja będę narzędziem Jego sprawiedliwości, stawię zapał przeciw waszym zimnym rachubom; oręż, który podaliście mi w rękę, nie użyję, tylko na obronę moją; i przysięgam, że go nieprędzéj złożę. aż pokonam wszystkich nieprzyjaciół, a koronę cesarską włożę na czoło małżonka!

Słuchając słów tych, wielki książę poglądał na żonę z uwielbieniem. Na obliczu jéj odbijał szczery zapał, ale nagle spuściła oczy, usiłując zapanować nad sobą, i ostatnia łza spadła na papier, który trzymała w ręku.

— Oddaj mi tę notę, — rzekł wielki książę, — jéj widok zanadto ci bolesny.

— Nie, mój drogi,—odrzekła królowa żywo,— trzeba działać, nie ma bowiem chwili do stracenia. O! gdybym mogła zniweczyć przeszłość i uprzedzić ich zdradę.... ale to nie podobna! Pozostaje mi tylko droga zapomnienia. — I podumawszy chwilkę, przysunęła się do kominka, rzuciła listę w ogień mówiąc z godnością i powagą: — Stało się.... teraz już nie wiem i nie chcę wiedziéć o niczém; jak wybije godzina mego trymfu, nieprzyjaciele zobaczą tylko radość moją. — Franciszku, — rzekła po chwili Marja Teresa zwracając oczy na zegar, — dosyć już tych uczuć niewieścich, godzina uderza, potrzeba być królową. Jest tu człowiek, przed którym pragnę najusilniéj ukryć boleść moją z tryumfu nieprzyjaciół; tym jest minister pruski. Potrzeba mi koniecznie zdobyć się na zimną krew i odwagę.

W téj chwili okno skrzypnęło w poblizkim pokoju; wielki książę poskoczył do drzwi.

— Zamknięte, — rzekł, — lecz ucho mnie nie myli, ktoś był w tym gabinecie.

— Nie podobna, — odrzekła spokojnie królowa, — Fritz ma klucz od pokoju, to człowiek pewny. Nie lękaj się zdrady w Gattendorf, jestem tu jakby otoczona rodziną. — Marja Teresa stanęła przed zwierciadłem, które wisiało naprzeciw portretu Ludwika Wielkiego; ułożyła rozrzucone włosy i usiłowała zatrzéć ślady łez, oczy jéj były jednak zarumienione.—Kobieta spostrzegłaby odrazu żem płakała,—rzekła królowa z uśmiechem,— mężczyźni nie domyślą się tego, i nie trzeba aby się domyślili; w Węgrzech bowiem — dodała spoglądając na portret — nie jestem królową, ale królem!

— Jeśli tak, — dodał wielki książę, — powiedz mi, jaki tytuł ma nosić mąż króla?

— Mój drogi,—odrzekła Marja Teresa,—Węgrzy powiedzą ci sami w Presburgu. Myśl twoja wyrzeczona tu żartem, ma w sobie wielką wagę; i mnie ona nieraz przychodziła do głowy, postanowiłam nawet wypowiedziéć w obec rady moją myśl w tym względzie. Idzie tu nie tylko o osobiste szczęście moje i o honor moich państw, ale również idzie o całe Niemcy; osądzisz to sam niezadługo.

7.

RADA MINISTRÓW.

Książę Karol powrócił, a za nim weszli członkowie rady. Na ich czele był hrabia Wurmbrand,

prezes rady dworu, i wielki kanclerz Simendorf; za nimi szli hrabiowie Bathiany i Kińsky, pierwszy kanclerz węgierski, drugi pełniący też same obowiązki w Królestwie Czeskiém; hrabia Harrach, Staremberg, zwycięzcy Saragossy, i hrabia Koenigsegy; z kolei: poseł, jenerał minister, następca księcia Eugenijusza sabaudzkiego, wgodności prezesa rady wojennéj.

Wszyscy niemal ci mężowie stanu posiadali ufność Karola VI, i posiwieli piastując najwyższe dostojeństwa; hrabia Simendorf wszedłszy jeszcze do ministerjum za rządów Leopolda, jako poseł i minister brał udział we wszystkich wypadkach politycznych pod trzema ostatniemi monarchami. Zręczny, wspaniałomyślny, pełen świetnych zalet umysłu, posiadał wraz z hrabią Koenigsegy najwyższe względy królowéj.

Marja Teresa siadła, dając znak ministrom aby zajęli miejsca; wielki książę usiadł obok niéj, a książę Karol, wezwany na ten raz do rady, stał za krzesłem królowéj.

— Panowie, — rzekła, — czekamy na ministra pruskiego: chciałam abyście byli wszyscy świadkami tego posłuchania. Zanim przybędzie, pomówmy o ważnych sprawach państwa. Wiecie panowie, że sankcja pragmatyczna, dzieło przezorności ojca mego, zapewnia mi następstwo niepodzielne. Nie mogę zatém dzielić władzy mojéj bez znieważenia tego aktu, do którego odwołuję się przeciw nieprzyjaciołom moim. Jeżeli przypuszczę do rządów małżonka mego, pogwałcę tém prawo sankcji pragmatycznéj, i sama usprawiedliwię działania nieprzyjaciół moich. Boli mnie jednak, iż nie mogę podzielić korony z księciem, który pomaga mi dźwigać jéj brzemię; a uczucie to wzmacniają powody polityczne, które ocenicie sami. Korona czeska nadaje mi prawo współdziałania w obiorze cesarzów; a jednak, według wyrażenia bulli złotéj, kobieta nie może sprawować władzy. To wyłączenie osłabia przez cały ciąg panowania mego wpływ Austrji na elekcję cesarzów; niedogodność to nader ważna, nader zgubna dla moich państw dziedzicznych! Żeby jéj zaradzić, umyśliłam nadać wielkiemu księciu tytuł współ-rejenta. Tytuł ten, nie pociągając za sobą wyraźnie podziału władzy, zapewnia małżonkowi memu właściwe stanowisko i nadaje mu prawo zasiadać na ławie elektorskiéj, jako współ-rejent czeski. Panowie zastanówcie się nad tą myślą, weźcie pod rozwagę jéj stosunek do sankcji pragmatycznéj i konstytucji cesarstwa; o czém pomówimy obszerniéj na przyszłéj radzie.

— Najjaśniejsza pani, — rzekł hrabia Simendorf, — myśl ta zdaje się być szczęśliwą: uznany tytuł pociąga za sobą określone prawa; nowy tytuł przeciwnie, otwiera szerokie pole tłómaczeniu. Przed stu laty biegły polityk doświadczył tego w Anglji, tak bacznéj o utrzymanie powagi królów swoich.

— Jeżeli wasza królewska mość pozwoli,—rzekł Koenigsegy, — dodam do tego co rzekł mój szlachetny przyjaciel, że Kromwell najprzód zwyciężył, a potém bawił się w słowa. Gdyby nieprzyjaciele waszéj królewskiéj mości zwyciężyli, nie brakłoby im dowodów na wykazanie, że prawa przyznane współ-rejentowi, gwałcą pragmatyczną sankcję; jeżeli przeciwnie, zwycięztwo będzie po naszéj stronie, wówczas każdy przyzna bez wahania słuszność tego politycznego kroku. Armaty, miłościwa pani, najpotężniejszym są argumentem: najważniejsza rzecz, aby te mówiły za nami.

— Otóż, — rzekła królowa z uśmiechem,—rada godna ministra wojny. Zapewne, muszę walczyć, skoro mnie do tego zmuszają; ale siła nie niszczy prawa: w każdym razie pragnę je miéć za sobą. A jednak troskliwość moja o zachowanie głosu wyborczego w Czechach wyda mi się dziwną, gdy się dowiecie, że Czechy same odbiegły ode mnie, i w téj chwili korona Władysława spoczywa na głowie księcia bawarskiego!

Okrzyk zdziwienia i boleści dał się słyszeć wkole ministrów; hrabia Simendorf tylko pozostał zimny, bądź że wiedział już o wypadku, bądź że go przewidywał.

Książę Karol z trudnością pokrył wzruszenie: zmarszczona brew i błyszczące oko jego świadczyły, że pragnął w téjże chwili zmierzyć się z wrogami królowéj.

— Zdobycie Pragi, — mówiła daléj Marja Teresa, — podniecało dumę księcia Maksymiljana, ale spodziewałam się, że stany niełatwo zadosyć jéj uczynią. Zdaje się jednak, że moje niewieście ramię źle im wróżyło o przyszłości: myśleli żem zgubiona i nie chcieli narażać się wraz ze mną na niepewne wypadki losu. A więc, hrabio Kińsky,— rzekła z szyderczym uśmiechem,—zasiadając wtéj radzie, jako kanclerz czeski, przeniewierzasz się twéj ojczyźnie; odtąd jestem dla ciebie obcą, a królową twoją Marja Amelja. (d. c. n.)

DONIESIENIE.